Nr 14. 31 LIPCA 1844. ROK 5.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

Prenumerata fr. *Dwa* na kwartał. — Adres, M. Sarmata, rue Ruysbroek, 56, à Bruxelles.

OSŁABIENIE W EMIGRACJI.

ARTYKUŁ SZÓSTY.

Jak Naród polski stracił siłę i z czasem zniknął politycznie dla tego, że się zaparł swojego pierwiastku, tak Emigracja osłabła i dziś czynność jest mało skuteczna dla tego, że odstąpiła albo raczéj poddała innému kierunkowi tę myśl, która ją w świat rzuciła. Dziecko wojny, tułactwo polskie powinno było poświęcić się na ofiarę ze krwi i szukać wojny, a nie wyłudzać męczeńskiéj korony, nie mieszać do niéj cierni, nie plugawić się jakąś liberją wymyśloną, kiedy należało, aby mundur skurzony, zakrwawiony, kulami poszarpany na niém pozostał. Zbiegostwo z pozycji wykazało brak męztwa, a że do thórzostwa nikt snadno się nie przyznaje, przetoż starano się je pokryć szumną deklamacją; — do jednéj słabości dodano drugą, równie niegodną żołnierza, nieszczerość. Z natury missji wynikało nieodzownie, że Emigracja całą massą była żołnierzem - konspiratorem : żołnierzem dla tego, że z boju świeżo ustępowała, konspiratorem, że honor i powinność na plac wrócić nakazywały. Przelękła się téj pełnéj trudów i niebezpieczeństw roli i sofistom pozwoliła w siebie wmówić, że jest apostołem. Apostołem czego i dla kogo? naprzód, nie pojmujemy apostoła z przekleństwem na ustach a zemstą w sercu; powtóre, jeżeli w Emigracji była pretensja apostołować dla Europy lub całéj ludzkości, my nazwiemy ją ostatniém zwichnieniem rozumu ludzkiego, obłąkaniém, któremu trudno naznaczyć cechujące imie. Tułactwo massą swoją przebywało we Francji, wśród narodu wyższego oświecenia, wypróbowanego w systemach wszelkiéj natury, mającego swoich pisarzy, publicystów, silnych djalektyków; godziłoż się nieumiejętnym prostaczkom, nieznającym dobrze własnego nawet języka, wzbijać się w pychę i chcieć nauczać Francuzów lub z Francuzami resztę ucywilizowanego świata? nauczać tego czego się zgoła nie rozumiało i to w położeniu, gdzie rozum i sumienie najwyraźniéj nakazywały zawrzeć się w sobie i co rychléj urzeczywistnić czyn? — bo taka jest natura sprawy polskiéj — ona tak związana z losami cywilizacji powszechnéj, że jéj obrońcy mogą bez skrupułu zapomnieć o reszcie świata, a gdy wywalczą Ojczyznę, gdy tylko w niéj wojnę zapalą, już tym jednym czynem więcéj oddadzą usługi ludzkości, niż gdyby o jéj losy całe wieki między sobą się szarpali. Z drugiéj strony, jeżeli Emigracja chciała apostołować dla kraju, to od pierwszéj chwili powinna była zbliżyć się ku Polsce, wszystkiemi sposoby przedzierać się do niéj i siać na gruncie gdzie zamierzała plony zbierać. Z odległości kilku set mil można tylko marnować zasoby ojczyste — były też i są marnowane z dziwną lekkomyślnością.

To przejście Emigracji ze stanu naturalnego do jakiejś czynności nieoznaczonéj, niedającéj określić się dziś jak przed trzynasta laty, odznaczamy z pewną goryczą, bo jému należą się wszystkie późniejsze niepowodzenia, zawody, stracone prace, oszukane nadzieje. Od owéj chwili datuje się walka serca z głową, dobréj chęci z doktryną, z formą, słowem, walka żołnierza - konspiratora z apostołem - obywatelem. Kiedy pierwszy rozumiejący dyscyplinę swojego stanu czuwa, zawsze gotów, dyskutuje zasady nie przez upodobanie w dyskussji, ale dla tego żeby je prędzéj pojął, w czyn zamienił, pod ich hasłem za Ojczyznę walczył, na jéj dobro obrócił i za nią krew przelał; drugi mierzy przestrzeń świata, goni za wiatrem, rozprawia o wszystkiém wyjąwszy o Polsce, zakłada towarzystwa, pisze ustawy, kodexa, rozprawy bez końca, jest obywatelem świata; — kiedy pierwszy woła o rządność, radby wolę wszystkich w jedno zlać ognisko, stworzyć siłę, na czele téj siły stawia władzę i w niéj wyrok większości szanuje; — drugi wszystko rozwala, żeby miał wolne pole do pląsów, podpisuje dziś to, jutro co innego, wotuje dziś na władzę, jutro nią poniewiera, a zawsze i wszędzie on najmędrszy, wszystko znający, wszystko przewidujący; kiedy pierwszy swoją miłością obejmuje wszystkich towarzyszów nieszczęścia, widzi w nich braci, zachęca do wytrwałości, usposabia onych do usług dla Ojczyzny — Narodowi w pokorze ducha niesie swoje słabe siły, w nim nie chce znać ni panów ni chłopów, ale zaklina obywateli, aby najezdnika wypędzili, poddaństwo znieśli, zostali bracią; drugi pogardza tułaczami, ogłasza się opiekunem jednéj klassy w Narodzie, drugiéj grozi nieubłaganym gniewem — jest panem świata.

Żołnierz-konspirator w początkach Emigracji był w konieczności posłużyć się mową i piórem, aby zbadać przyczynę nieszczęść Ojczyzny i swoim usiłowaniom zapewnić powodzenie, i wziął się do téj pracy z nieufnością we własne siły, skrupulatnie radził się przeszłości, troskliwie rozważał teraźniejszość, a kiedy udało mu się położyć zasadę na przyszłość, uważał ją za artykuł swojéj wiary, od którego już nigdy nie odstąpił. Rola apostoła, obywatela, badacza była dla niego ciężarem, to też dźwigał go ostróżnie, przekonany że spełnia powinność czasową, pocieszający się nadzieją, że wolno będzie złożyć go w ręce udolniejsze, a jému pozostanie spełnić powinność żołnierza. Tym sposobem charakter jego pierwotny, naturalny nic nie ucierpiał, bo się połączył, zharmonizował z charakterem obywatela, a w niczém nie dał mu nad sobą przewagi, nie pozwolił się zatrzeć. U apostoła-obywatela taż sama praca odbywała się w sposób wprost przeciwny. On z góry odrzucił zbroję i myśl przywdziania kiedykolwiek zbroi, do swojéj exystencji byt Polski przykuł, i od téj chwili już dla niego zostało obojętném, co kiedy było, co dzisiaj jest. Szło mu o stworzenie przyszłości, to też się gubił w teorjach, marzył Naród jakiego jeszcze na świecie nie było.

W naturalnym biegu rzeczy który z tych dwóch charakterów mógł więcéj uderzyć i pociągnąć massę? Oczewiście ten, który wyraźniéj działał na jéj zmysłowość. Przy żołnierskim i konspiracyjnym były same trudy, prace, cierpienia, poświęcenie i ostatecznie śmierć; przy apostolskim całe obywatelstwo ze wszystkiemi należnemi mu prawami, wolność mówienia, pisania, deklamowania, chełpienia się, wotowania, rządzenia, niesłuchania, kłamania i temu co się mówiło i temu czemu się wierzyło — a po tém wszystkiém laur wdzięczności od Ojczyzny.

I tak się stało, massa pokochała się w anarchji i dziś w anarchji żyje.

Od czasu do czasu promyk jakiegoś światła niebieskiego uderzy umysły, sumienie się oburzy, i massa Tułactwa polskiego robi zwrot jakby ku swojému początkowi, chce potargać więzy, robota rozpoczyna się w dobréj myśli i znowu duch upada przed formą i znowu apostoł zabija żołnierza, obywatel konspiratora. Tak po rozpędzeniu pierwszego Komitetu Narodowego, gdy nastało osłupienie, Towarzystwo Demokratyczne dało hasło i pojęcie *jedności* narodowéj zaczęło się rozwijać. Towarzystwo Demokratyczne zbiegło, zawarło się w klasztorze, i zakład Agen podjął dzieło. Dwernicki zmarnował drugi Komitet, i myśl narodowa długi czas błąkała się, nim znalazła uosobienie w Zjednoczeniu. W owym czasie piękny był popęd i piękny obiecywał wypadek, ale cóż z tego, kiedy i massa ruszająca się i ludzie do jéj organizowania powołani, mieli zaprzątnione głowy apostolstwem i obywatelstwem, a o żołnierzu-konspiratorze nic wiedzieć nie chcieli. Kommissja Korrespondencijna skopjowała dawne radoty i Zjednoczenie okryło je swoją sankcią wbrew ostrzeżeniu Gminy Bruxelskiéj, która wtedy sumiennie dopełniła powinności i ostrzegła braci, że sobie gotują osłabienie i śmierć. Rzeczywiście, co znaczy ta ustawa na kilkanaście tytułów i jakie sto artykułów podzielona, kiedy żołnierz powinien wiedzieć swoją powinność obywatelską na pamięć i w kilku krótkich frazesach, jak wie wyrazy kommendy? — co znaczy to rozdymanie się Tułactwa jak żaby goniącej za wielkością wołu, ta pretensja rządzenia Narodem, rozciągania opieki i władzy nawet po dokonaniu przez niego czynu, kiedy każdy w sumieniu swojém przeświadczony, że za pierwszém hasłem do boju Emigracja i jéj władza zniknie, a pojedyńczy wędrowcy okryją wszystkie ścieszki i manowce w kierunku Polski, i w miarę szczęśliwego przybywania do niéj, będą się wlewać w Naród, wstępować w szeregi i tam nie burmistrzować ale walczyć?— co znaczy poszukiwanie téj większości 2/3, żeby wiedzieć kto zasiądzie w Komitecie, kiedy cały świat demokratyczny kontentuje się większością absolutną. Tu panowie kommissarze chcieli przeskoczyć najczystszych demokratów i ściągnęli na siebie śmieszność, jak ci ministrowie, co usiłują pokazać się więcéj monarchicznémi niż sam król. Co znaczy to wotowanie powszechne, kiedy wiadomo, że tułactwo rozbite, a dla rozrzuconych członków potrzeba miesięcy nim się dowiedzą, że są do spełnienia jakiejś formalności powołani? — co znaczy nakoniec to pieniactwo, te trybunały, ta nawet skala podatkowa, kiedy wiadomo, że nie ma żadnego środka exekucji? Ustawa zapadła i kommissarze zatarli ręce z radości, że na długie lata urząd sobie zapewnili, ale Zjednoczenie zażyło truciznę i pod jéj wpływem do dziś dnia ze śmiercią o byt swój dysputuje.

Chrome, zbolałe ciało nie mogło wydać zdrowego płodu. Komitet miał się składać z pięciu, a ostatecznie trzech ujrzeliśmy. Co oni zrobili, co napisali Tułactwo ma przed oczyma i może sądzić, jak się zrozumieli między sobą, ile ufają Zjednoczeniu — nam się zdaje, że ze wszystkich aktów dzisiejszego Komitetu najmędrszy ten, w którym powiedziano, że jest témczasowym, bo to akt sumienia i szczerości. Członkowie jego spójrzeli po sobie i od razu poznali, że nic dobrego, wzniosłego, stanowczego, to jest nic takiego coby było godne Komitetu Narodowego jako władzy Emigracijnéj, zrobić nie potrafią i zstąpili do roli zwyczajnéj Kommissji jedynie w myśli, aby instytucją utrzymać i nowym wyborom dać miejsce. Zjednoczenie wyznanie to publiczne słabości powinno było ocenić jak należało, Komitet swój wesprzeć, otoczyć i rychłém działaniem kazać mu ustąpić, jeżeli nie dla czego innego, to przynajmniéj dla tego wielkiego względu, aby urok przywiązany do władzy nie stracił ze swojéj mocy przez témczasowość urzędu. Ale Zjednoczenie było zmęczone praktyką swoich apostolskich i obywatelskich przywilejów, w swoich urzędnikach widziało Lelewela, Zwierkowskiego, Odynieckiego, im ufało lub na nich się gniewało według partykularnych przywidzeń i namiętności, a nie chciało zrozumieć, że tu nie szło o to lub owo imie, ale o jego własny honor, o utrzymanie instytucji, o dobro sprawy publicznéj. Powiadają, że po roku zmarnowanego czasu życie podnosi się i dla tego Komitet wyznaczył dzień do nowych wyborów. Wolelibyśmy, aby obrawszy stanowisko podrzędne, ze swojego miejsca był uprzątnął zawady przynajmniéj widoczniejsze, które utrudzają operacje wyborowe. Gdy tego nie zrobił, nie rozprawiamy z nim więcéj, bo to byłaby praca stracona, ale upominamy braci Zjednoczenia i całego Tułactwa, aby do téj nowéj próby przynieśli siłę i nowémi rozterkami *jedności* narodowéj nie skazili. Kilkoletne doświadczenie powinno było wszystkich przekonać, że przecież czas rozstać się z bałamuctwem, próżnością i pustą deklamacją, wymazać owe formy narodom nawet ukonstytuowanym nieznane i nakoniec zostać ludźmi praktycznémi, narodowémi, ludźmi czynu. Przyszły Komitet ma zaprowadzić reformy i zwrócić umysły do porządnego pojęcia missji emigracijnéj — jému w swoim czasie przyniesiemy rozwinięte spostrzeżenia; dziś do wyborców przemawiając zachęcamy, aby tego szczegółu z baczności nie spuszczali. Władza emigracijna o tyle mocna, o ile ciało którego jest wyobrażeniem, dostarczy jéj siły; nasza tedy będzie musiała przedewszystkiém wywołać tę siłę, uorganizować ją, oczyścić ze wszystkich przywar; ale żeby téj mozolnéj pracy podołała, powinna znać massę Tułactwa, wśród niéj się znajdować, z nią się codziennie stykać, na nią wpływać, jéj siłą moralną kierować. Że zaś massa Emigracji we Francji przemięszkuje, przyszły tedy Komitet musi się złożyć z ludzi takich, którzyby we Francji jak najdłużéj zasieść mogli i to razem, bo nie pojmujémy tego urzędu wędrownego lub przez pocztę rozmawiającego; z resztą doświadczenie pokazało, że on jest niczém. Nastręczeniem tego nowego punktu widzenia ruinujemy projekta wielu Gmin w *Wywodzie* zapisane, obalamy większą część ich kandydatów. W tém nie nasza wina — nie mamy nic przeciwko ludziom, na niektórych sami chętnie byśmy wotowali, ale gdy ich położenie jest takie, że w miejsce przyniesienia siły staliby się koniecznie zawadą, przeto usuwamy ich stanowczo, bo tego dobro publiczne wymaga, bo do tego zdrowa loika koniecznie prowadzi, a my przyrzekliśmy sobie i publiczności być ludźmi praktycznémi. Nasze widzenie usprawiedliwiamy dowodzeniem. Emigracja i tylko Emigracja reprezentująca Polskę i sumiennie spełniająca podjętą missją, jest potęgą. Wszystko co za nią i w łonie jéj, jeżeli ma w sobie co dobrego, jest naroślą przez chorobę ciała na wierzch wypchniętą, którą lecząc ciało, potrzeba sprowadzić do stanu naturalnego i do odbywania użytecznéj funkcji zmusić; jeżeli ma w sobie co złego i zatrutego, jest gangreną, jest wrzodem — i takowy precz wyrzucić należy. Téj prawdy dowodziliśmy rezonowaniem, odwoływaliśmy się do loiki, zdrowego rozsądku, sumienia i patryotyzmu naszych przeciwników; gdy duch partji ścieśnił ich rozum i zagłuszył sumienie, przytoczymy fakta materjalne zdolne uderzyć w najtępsze pojęcia. Kiedy Mikołaj rozpędził pierwszy Komitet i następnie rozdrobnił Emigracją tak, że długo o swojé cząstki dopytać się nie mogła, miał na celu zniszczenie jéj całości. Komitet jako ciało złożone z różnych członków, z różnorodnych żywiołów, nie wiele go mógł obchodzić, ale jako instytucja, pod któréj zasłoną jedność i pojęcie demokratyczne dzielnie się wykształcały, musiał zwrócić całą jego baczność, bo z tego punktu był mu niebezpieczny. Rząd francuzki przyjął żądanie czy

prozbę, a czy ją przyjął w sposób ogólny i raz na zawsze obowiązujący, czy też ona ponawiana była za każdą razą, kiedy Emigracja wysilenie do odbudowania całości robi, to do nas wcale nie należy. Rząd francuzki robi co mu stosunki internacjonalne w interesie wielkiego narodu robić nakazują, i nie jest naszą myślą skarżyć się, a tém mniéj obwiniać go o nieprzychylność. Zapisujemy tylko faktum, że w każdém podobném zdarzeniu, Emigracja dźwigająca swój byt moralny, napotykała przeszkody. I tak: kiedy Zjednoczenie wybrało Ajencją a samo gromadnie w szeregi stawało, członkowie Kommissji byli wezwani przed urzędnika miejscowego i o zaniechanie rozpoczętéj roboty upomnieni. W trudném położeniu im się zdawało, że wielki wynaleźli argument w niezaprzeczoném istnieniu Towarzystwa Demokratycznego, i wolności przyznanéj dla Centralizacji pod bokiem ich urzędującéj zażądali. Francuz się nie zmięszał i naiwnie odpowiedział: Centralizacja może się bawić, bo tam nie ma nic *sérieux*. To « rien de sérieux » jest charakteryzujące i całe Towarzystwo słusznie pod pręgierz opinji publicznéj stawia. — Ledwie obecny Komitet zasiadł i jakąkolwiek czynność rozpoczął, a zaraz jednemu członkowi, nieczekając zapowiedzianego terminu, zmniejszono żołd, odmówiono wolnego przenoszenia się z miejsca na miejsce, ostrzeżono że jest szczególnie pod okiem policji i bez pozwolenia samego prefekta nigdzie wydalić sie nie może — drugiemu, za złe miano, że pod przybraném nazwiskiem odbierał korrespondencje, a jeżeliby to nadal miejsce miało, z woli samego ministra zagrożono ukarać odjęciem żołdu. Jaki ztąd wniosek? oto, że Emigracja jako całość jest ścigana — rozłożona na fakcje może wegietować. Niech że wegietuje kto sobie w tém upodobał, my bylibyśmy smutni, gdyby nam kto rzucił na głowę jakby przeklęctwo owo wzgardliwe *rien de sérieux*.

W ciągu niniejszéj rozprawy wykazaliśmy, że przyszły Komitet koniecznie we Francji i to razem, zasieść powinien, obecnie się pokazuje, że napotka trudności. Rzeczywiście takie jest nasze zdanie — jakakolwiek władza wysunie się, byle tylko reprezentowała massę Tułactwa i w jego imieniu miała prawo przemawiać, prędzéj czy późniéj będzie rozmieciona. Otóż obecnie idzie o to, aby umieć wybrać między tém fatalném *prędzéj* czy *późniéj*. Żeby uniknąć pierwszego, a czekać na prawdopodobne ziszczenie drugiego, należy:

1° Nie głosować na Lelewela i Worcella, bo im pobyt we Francji zakazany.

2° Nie głosować na żadnego z tych, którzy z powodu dawnego ich charakteru urzędowego mają na siebie oczy zwrócone, bo w ich osobach Komitet od razu będzie niepokojony.

3° Głosować na ludzi najmniéj wobec rządu francuzkiego skompromitowanych, byle tylko uczciwych, rozumnych i znanych Emigracji z dobréj woli i mocy charakteru. Gdyby ich można znaleść w jednym zakładzie, byłoby najlepiéj. Rząd francuzki nie ma żadnego interesu być naszym nieprzyjacielem — a nim reklamacja od Mikołaja nadejdzie, nowy Komitet, byle czynny, zdąży uorganizować Tułactwo, zaprowadzić dyscyplinę, ufność w siebie i ufność w swoich wyborców. Co daléj nastąpi, mniejsza o to; jeżeli władza pryśnie, zostanie rzecz, zostanie Emigracja silna pojęciem swojéj missji i godności — i złemu łatwo zaradzi, czy to wybierając nowy Komitet, czy słuchając jakiéj delegacji, nim stary na oznaczoném miejscu zbioru nie stanie.

Kładąc nasze punkta przewidujemy oskarżenie, że podstępném rezonowaniem robimy krucjatę przeciwko starym — niech się bracia nie spieszą z sądem i przedewszystkiem głęboki sens prawd przez nas wytoczonych rozważą, a jeżeli im idzie koniecznie o starych, mogą wziąść Zwierkowskiego i Hłuszniewicza dla tego, że mięszkają w Paryżu lub w blizkości, niech im dodadzą Czesława Pieniążka dla tego samego powodu, a zaszczytnie znanego w zawodzie publicznym. Innych w Paryżu nie wskazujemy, bo ludności tamecznéj nie znamy, a podawanie kandydatów z posłuchu, zbyt źle nam się udało przy ostatnich wyborach, abyśmy je jeszcze raz ponowili; lecz Gminy paryzkie powinny by się zebrać na jedno ogólne zgromadzenie, przejrzeć swoich ludzi i jeżeliby się zgodziły na cały komplet, obwołać takowy publicznie, aby głosy tułactwa nie były marnowane lub na złe obracane. Jeżeli zaś Paryż bogaty w indywidua, ubogim jest w zdolności, niech wyborcy skupiają głosy na Józefa Dybowskiego, Józefa Wiena, Piotra Urbańskiego, Tomasza Odyneckiego, Henryka Dmóchowskigo. Ci wszyscy obywatele mięszkają we Francji i jeżeli, mianowicie wcześnie, kroki przedsięwezmą, potrafią zebrać się w jedném miejscu, czy to w Paryżu czy gdzieś na prowincji.

Stanowcze *veto* kładąc przeciw Lelewelowi może będziemy źle osądzeni, ale takie jest nasze sumienne przekonanie. Ob. Lelewel swojém położeniem będzie martwy w Komitecie, swoją osobą przeszkadza zespoleniu, bo przeciw niemu jest dużo słusznych czy niesłusznych niechęci. On sam powinien znać tę niedogodność i godziłoby się aby pierwszy oddał sprawiedliwość naszéj szczeréj otwartości. Głos jego poważny w téj materji trafiłby skutecznie do serca braci; złemu z gruntu zapobiegł i dobréj sprawie dobry wypadek zapewnił. Czekamy nań z ufnością.

Z resztą, rola publiczna Komitetu jeżeli jest ważną i konieczną, to nie ogranicza się do samych rządów nad Emigracją. Obok niéj jest inna czynność wielka, święta i samą tajemniczością, która jéj towarzyszyć musi, uroczysta; w niéj Ob. Lelewel może i potrafi oddać nieocenione usługi, a tém skuteczniejsze im wolniejszy będzie od charakteru władzy widoméj.

Pracę naszą polecamy rozważeniu braci, a jakikolwiek z niéj użytek zrobią, nam zawsze pozostanie ta pewność, żeśmy z miejsca naszego dopełnili powinności.

Toulouse 14 Lipca 1844 r.

Szanowny wydawco *Orła Białego*.

Prosimy cię uprzejmie abyś był łaskaw dać przystęp deklaracji tu załączonéj, w kolumnach twego patryotycznego dziennika, za co ci mocno będziemy obowiązani.

Pozdrowienie braterskie.

My niżéj podpisani deklarujemy niniejszém pismém, iż od dnia dzisiejszego, przestajemy należeć do *Towarzystwa Wojskowego*, a to dla powodów następujących:

1° Wyczytawszy w piśmie *Trzeci Maj* z d. 15go maja t. r., że jakiś pan Izenszmit i Chotomski, niemając żadnego upoważnienia tegoż towarzystwa, pozwolili sobie traktować z agentami *króla de facto*, o połączeniu się z partją tegoż; a przez to samo, uczynić członków rzeczonego towarzystwa niejako gwardją szwajcarską miłościwego pana, który będąc na czele rządu Rewolucijnego, nie umiał się sam zrobić królem; ani też umiał wydźwignąć Kraj z pod jarzma moskiewskiego, miawszy wówczas potemu wszystkie żywioły; dowodzi to jasno i najwyraźniéj, że był i jest niezdolny do tego, do czego go dziś kasta uprzywilejowanych powołuje. Niechże ten Najjaśniejszy Pan de facto dziś wie, że władze nad ludem się nie dają ale biorą kiedy się ma rozum do rządzenia onym.

2° Ponieważ my niżéj podpisani nie służymy, ani nigdy służyliśmy, ni też przywiązujemy się do osoby czyiejkolwiek, tylko do kraju, dążąc ciągle do wyswobodzenia onego z pod jarzma żelaznego naszych wrogów; a zatém nie mamy żadnego zaufania w ludziach, którzy pierwszego dnia rewolucji śmieli wydać proklamacją:

« oby cienie nocy pokryły wypadki 29go Listopada. » Będąc naocznemi świadkami tych tak sprosnych czynów, ludzi, którzy teraz ani na przyszłość nie powinni zasługiwać na żadne zaufanie Emigracji ani Kraju który opuścili z naszém dzielném wojskiém i kazali mu za granicą broń z hańbą złożyć.

3° Dowodzi jasno to ludzi nikczemne postępowanie dawniéj, że dziś w starości są zupełnie niezdolni do wielkiego dzieła, ponieważ po wzięciu Warszawy, mieli oni jeszcze przeszło 50,000 wojska, a Moskale tylko 70,000. Ci to ludzie nie umieli nic lepszego uczynić nad ucieczkę, przed temi którzy drżeli zawsze na połysk bagneta polskiego. Otóż to ich wielka zdatność! — My tak dzielnym przewodzcom, którzy dziś porobili z żołnierzy Grochowa, żołnierzy papieskich, ufających więcéj w świece processijne, niż w bagnety i lance; zdaje im się że modląc się zbawią Polskę — naszych osób ani rządu samowolnego nad nami nie powierzamy, o czém czynimy publiczne wyznanie wobec całéj Emigracji.

Toulouse, dnia 14 Lipca 1844

Gaspard Kołaczyński, porucznik p. 5 p. l.
Jan Pichelski, kapitan p. 8 p.

KATEDRA NA WAWELU,

POEMAT W TRZECH PIEŚNIACH.

A dom ten będzie za przypowieść wszystkim przechodzącym..... i zdumiawszy się mówić będą: przecz tak uczynił Pan, téj ziemi i domowi temu?...

Paralipom: II r. w. 21.

I.

Cisza w Wawelskiéj Katedrze
Zmrok osiadł sklepień żałosny,
Nikt się nie modli nie żebrze —
Organ śpi jak w chmurze gromy.
Wiatr tylko czasém zajęczy,
Lub ptak po szybach zabrzęczy.

—

Rzędem kolumny ponure
Jedne za drugiémi dążą,
Jak dęby wzrastają w górę,
Konary w arkady wiążą;
I jak dziewica z młodzieńcem
Łączą się sklepienia wieńcem.

—

Tutaj śpią Króle — mocarze —
Poigrał czas z ich potęgą, —
W proch Chrobre rozsypał twarze,
I pleśni opasał wstęgą; —
A w ich zbutwiałéj prawicy
Rdzwieje klinga szablicy.

—

Po strunach lutni uderzę,
Z spruchniałéj zbudzę ich trumny,
W załomki sklepień, kolumny,
Pieśń pełną, brzmiącą, rozszerzę,
Za każdym podźwiękiém pieśni,
Zbudzą i wstaną z pleśni.

—

Któż to w kamiennéj zbroicy —
Strzeże przysionków kościoła?
Dotknę się twardego czoła,
Niech życie błyśnie w źrenicy;
Niech marmur opadnie z ciała,
W twarzy rumieniec zapała!

—

Ożył — i ktoż to? — to Kmita (*)
Szerokiéj Polski strażnica,
Z pod hełmu laur mu wykwita,
Przy boku szczęka szablica,
Idzie, krok jego tak dumny,
Że drżą ciosowe kolumny.

—

O! daléj chodź ze mną Kmito,
Chodź ze mną ja tobie wskażę,
Wszystkie męczeństwa ołtarze,
Które krwią naszą obmyto.
Pewnie brzęk naszych łańcuchów
Odbił się w krainie duchów.

—

Chodź ze mną za każdym krokiem
Potrącisz ziomków szkielety.
Za każdym krokiem, niestety!
Krew i łzy płyną potokiem.
Twarze twych potomków zbladły,
Grody w zwaliska zapadły.

—

Słyszysz jak Wisła się skarży,
Jak smutnie po skałach szumi?
Ja widzę boleść w twéj twarzy,
Daremnie ją duma tłumi;
O nie oszczędzaj łzy jednéj,
Dla naszéj Ojczyzny biednéj!....

—

Czy słyszysz Kmito akordy
Odgrane na wieków rogach?
Po grodach szczękają kordy,
Sztandary na Dniepru progach
Sztandary za Karpatami,
Szumią trjumfu pieśniami.

—

To wielki polonez duchów,
Patrz — idą w szatach godowych,
Z ich spojrzeń i mężkich ruchów
Poznasz twych braci grobowych.
Odbijanego! — Zagrali
Od Czarnych Wód aż do Sali.

—

To święty taniec pamiątek!
Pomiędzy dwóch morz granicę,
Muzyką — wieków dziesiątek,
Miłość Ojczyzny dziewicę,
A szabla z Rodzicą Boga
Takt daje na karkach wroga.

—

To syny wieków dziesięciu
To nasi wielcy przodkowie,
Znani wśród boju, po cięciu,
W obradach ludu po głowie!
Patrzaj jak w pary się wiążą,
I koło swych grobów krążą.

—

Na chwilę przybrali ciało
Patrzą oczyma łzawémi;
Ziemię zalali swą chwałą
Ich dzieciom zabrakło ziemi!
Zabrzmieli pieśnią żałoby,
W stare pokładli się groby.

—

Z obszernéj niegdyś dzielnicy,
Został im Wawel — na groby!
A wnukom — szata żałoby —
Za chaty — duch szubienicy,
Mroźne Sybiru podmuchy,
Lub złote kopalń pieluchy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

(*) Po prawéj stronie wielkich drzwi w Katedrze Krakowskiéj znajduje się porfirowy posąg Piotra Kmity, zmarłego w r. 1553, — pięknéj rzeźby, w postawie człowieka chcącego się ruszyć z miejsca i postąpić. Nad głową ma napis: *Os, humerosque, Kmitae magni hospes vides, quo non praestantior alter Sarmata corpore ac mente fuit.* — Był on z rodziny Kmitów ostatni.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.